

Orzeszkowa – zapach w „Nad Niemnem”

Grzegorz Marzec, 6 kwietnia 2015

Uznawane za szczytowe osiągnięcie Orzeszkowej *Nad Niemnem* nie zrywało całkowicie, wbrew założeniom autorki, ze schematyzmem powieści tendencyjnej – i na pierwszy rzut oka analiza zapachów i doznań olfaktorycznych wydaje się tę konstatację pogłębiać.

Inne jest powonienie bohaterów, którzy spotykają się z jawną narratorską przychylnością (Bohatyrowicze, Benedykt Korczyński, Justyna Orzelska...), i tych, którzy przedstawieni zostali z wyraźną dezaprobatą (Zygmunt Korczyński, Teofil Różyc, Emilia Korczyńska, Bolesław Kirło, stary Orzelski...) bądź z rezerwą (Andrzejowa Korczyńska). Nos tych pierwszych wyczulony jest na zapachy natury, reprezentowane w powieści przez obfitość kwiecia; arystokratyczny z ducha nos drugich wciąga głównie woń perfum i wyszukanych potraw. Przeciwwstawienie natura-kultura czy natura-cywilizacja jest nie tylko wyraźne, ale dodatkowo naznaczone dodatnią (natura) lub też ujemną (cywilizacja) aksjologią. Uperfumowana, zblazowana arystokracja i średnia szlachta traktuje zapach jako jeden ze sposobów identyfikacji „swoich”, a więc jako narzędzie społecznego odróżnienia od pogardzanych ludzi cuchnących potem lub, co gorsza, łajnem. Presja biorąca się z lęku przed odorem, który mieszkańcy dworów zwykli kojarzyć z prostym ludem, zostaje we wspomnieniu Marty Korczyńskiej przedstawiona jako jeden z powodów odrzucenia przez nią względów Anzelm Bohatyrowicza.

Darzęccy wyśmiewali, ten błazen Kirło kpił, nawet pani Andrzejowa uśmiechała się na samo wspomnienie, że ja bym mogła wyjść za takiego człowieka, co własnymi rękami orze. Ten błazen Kirło aż zalegał się od śmiechu: „Co to orze! Orać to jeszcze pięknie, poetycznie, ale on sam gnój na pole wywozi i pewno od tego bardzo śmierdzi!”
Orzeszkowa Eliza: *Nad Niemnem*: t.2, 183

Andrzejowa Korczyńska, idąc w ślady zmarłego męża, chce się bratać z chłopstwem i zaściankową szlachtą, ale nie potrafi pokonać bariery brudu i tego, co uznaje za fetor: „Machinalnie cofała się przed trochą rozsyanego na ziemi śmiecia, do choroby prawie dławiły ją zapachy obór i stajen” ((Orzeszkowa 1984c: 7-8)). W jej przekonaniu zapach oddziela nie tylko warstwy wyższe od niższych, bogate od biednych, ale właściwie też ludzi od nie-ludzi (od „zbiorowego zjawiska” i „pospolitości”), którym jeśli już należy się pomoc, to mniej więcej w tej samej mierze, w jakiej ludzie obowiązani są troszczyć się o zwierzęta.

Zapach jest więc bez wątpienia środkiem, który bywalcom salonów i mieszkańcom dworów pozwala skanalizować drzemiące w nich pokłady społecznej nietolerancji, nieomal zbliżonej do jakiejś formy społecznej segregacji. Syn pani Andrzejowej, Zygmunt, nie podziela już zresztą misjonarskich pragnień matki, na ludzi żyjących w zaścianku spoglądając w najlepszym razie z niewzruszoną obojętnością, jako że „są zawsze szpetni, a siermięgi ich czy kozuchy śmierdzą” ((Orzeszkowa 1984c: 32)). Rzekomo wysublimowany węch Różyców, Kirłów i Zygmuntów Korczyńskich jest więc w rezultacie nie tyle nawet węchem we właściwym znaczeniu, co po prostu jednym z rodzajów wzrokowego oglądu, pozwalającego – jak w sformułowaniu „na pierwszy rzut oka” – klasyfikować i przyporządkowywać, wyróżniać i piętnować, uznawać za swego i spychać na margines. Ten węch-wzrok to zatem wyraz trawiącego arystokrację i zamożniejszą szlachtę lęku przed światem znajdującym się poza szklaną bańką, w której zdecydowali się żyć; światem, z którym utożsamili wonie uznane przez nich za smród i miazmaty. Najlepszym wyobrażeniem owego lęku, zamknięcia w doskonale wyodrębnionej i ograniczonej przestrzeni, jest opis pokoju Emilii Korczyńskiej: atmosfera była tam „duszna i pełna zmieszanych zapachów perfum i lekarstw; ponieważ zaś okno i drzwi od przyległych pokoiw ściśle były zamknięte, pokój ten przypominał

pudełko apteczne oklejone papierem w kwiatki i napełnione wonią olejków i trucizn” ((Orzeszkowa 1984a: 23)). Pani dworu w Korczynie, żyjąc w strachu przed „wiatrem, ciągami, słońcem” (a więc naturą), odrzuca każdą próbę rozszczelnienia zajmowanego przez nią pokoju, nawet jeśli propozycja wychodzi od męża: „— Może by okno otworzyć? Straszny tu zaduch! — O, nie! — łagodnie odpowiedziała pani Emilia — wiesz o tym, że ja nie mogę siedzieć przy otwartych oknach...” ((Orzeszkowa 1984a: 32-33)).

Tymczasem w przypadku osób stojących po stronie natury zapach – głównie zapach kwiatów – jest swoistym korelatem ducha bądź duszy (albo serca), w tym sensie, że porozumienie za pośrednictwem powonienia jest zawsze utrafieniem nie w zwykłe podziały klasowe, ekonomiczne czy polityczne (jak w przypadku arystokracji), ale w najgłębsze uczucia tych, którzy poznają się po zapachu: woń, zbliżając do siebie pokrewne dusze, ustanawia autentyczne, nie skażone partykularnym interesem, więzi międzyludzkie. Mówienie o porozumieniu przez zapach jest w pełni uzasadnione, bo sama Orzeszkowa wprowadza ideę semiotyki woni: „Wszystko na świecie mówić umie. Wymowę swą posiadają także zapachy” ((Orzeszkowa 1984b: 74-75)). Kwestia ta pada w nader interesującym momencie, ukazującym symboliczne przejście Justyny ze strony perfum, które dotychczas stanowiły jej świat, na stronę kwiatów, które wybiera jako swoją przyszłość. Zygmunt, jej dawny kochanek, przysłał jej właśnie uperfumowany list, którego treść, wraz z dołączoną książką Musseta, przepelnia dziewczynę „trującą wonią wspomnień”. Czytając list, patrzy na zebrany przez siebie bukiet: wtedy podejmuje decyzję, by przekroczyć wytyczoną przez powonienie linię, oddzielającą dwie różne rzeczywistości, dwa odmienne porządki, i w rezultacie wonną kartkę od Zygmunta rwie na drobne strzępy.

Właśnie Zygmuntowi, który mniema, iż jest utalentowanym artystą, wytyka narratorka niezrozumienie faktu, „że w każdej fali powietrza, światła, woni, w każdym kamyku przydrożnym i każdej trawie polnej, w liniach każdego ludzkiego oblicza i westchnieniu każdej piersi ludzkiej tkwi cząstka duszy świata” ((Orzeszkowa 1984c: 34-35)). Zygmunt nie tylko więc nie ma daru odczytywania tajemnych znaków natury – w tym również znaków zapachowych, ale przede wszystkim, jako będący po stronie perfum, nie jest zdolny do zrozumienia zasadniczego związku zapachu i duszy, ich wzajemnego przenikania, o czym mówi się w ostatnim, nieco panteistycznym w wymowie fragmencie. Należy w tym miejscu odnotować, że zapach może prowadzić do ducha bądź duszy zgodnie z pierwotnym znaczeniem słowa „duch”. Jak przypomina Samuel Linde, „wyraz duchnaczy pierwotnie powietrze, którego oddychaniem żyjemy” ((Linde 1951: 552)). To dawne znaczenie pobrzmiewa jeszcze w takich słowach, jak „duszny”, „dech”, „zaduch”. „Duszny” znaczył wcześniej tyle co „duchowy” (w archaizowanym języku Trylogii Sienkiewicza wielokrotnie mówi się o „dusznych rozterkach”, „duszny niepokój” czy „dusznych oczach”, a u Konopnickiej spotykamy na przykład utęsknienie, czyli „duszny głód”).

Wypada w każdym razie zwrócić uwagę na paradoksalny fakt, że w tym binarnym, schematyzującym przedstawieniu, węch, jako narzędzie ludzi stojących po stronie natury i kwiatów, nie jest właściwie zmysłem, tylko rodzajem czucia i metodą niewerbalnej komunikacji pomiędzy pokrewnymi duszami. Zmysłem jest natomiast dla tych, którzy traktują go opatrnie, jako formę oceniającego oglądu. Orzeszkowa używa wobec ludzi kierujących się zmysłami pejoratywnego neologizmu „zezmysłowienie się”, a ojciec Justyny zostaje określony mianem (również o nie najlepszym zabarwieniu) „smakosza i zmysłowca”. Mamy więc kolejną opozycję: zmysły arystokratów i sybarytów przeciwstawione zostają czuciu „ludzi pracy”.

A jednak ta misternie skonstruowana przez Orzeszkową opozycja zostaje olfaktorycznie i światopoglądowo skomplikowana, może nawet zaczyna się chwiać – z powodów zapewne nie do końca przez autorkę uświadomionych. Kluczowa jest, opowiadana Justynie przez Anzelma, legenda o Janie i Cecylii, założycielski mit rodu Bohatyrowiczów. Słyszymy uwagę o chatach, w których po przybyciu w nadniemeńskie strony zamieszkali Jan i Cecylia: „Chaty ich nazywały się numy i były bardzo biedne i smrodliwe, bez pieców i kominów, bo tym leśnym ludziom niezajoma jeszcze była

mularka" ((Orzeszkowa 1984a: 161)). Nieco dalej, niejako czyniąc zapach kluczem do zrozumienia opowieści, Anzelm powtarza: „pod tym dębem zbudowali sobie najpierwej chatę, czyli taką numę bez pieca i komina, nędzną i smrodliwą” ((Orzeszkowa 1984a: 162)). Widać zatem, że dla ludzi przekazujących sobie to podanie z ust do ust, z dziada pradziada, pierwszą koniecznością, przed jaką stanęli Jan i Cecylia, były racjonalizatorskie zabiegi wydzielenia przestrzeni społecznej, przestrzeni, w której mieli żyć, w taki sposób, aby sprostać olfaktorycznie ugruntowanej higienizacji. Mają mieszkać – i to samo dotyczy ich potomków – w przestrzeni pozbawionej smrodu. Na ulokowaną w czasach ostatnich Jagiellonów opowieść Orzeszkowa nałożyła w rezultacie kalkę kulturowej percepcji zapachu, charakterystyczną najwcześniej dla czasów oświeceniowych, a już z pewnością dla drugiej połowy XIX wieku. Jan i Cecylia przedstawiani są oczami typowego europejskiego mieszczaucha, który zapadł na chorobliwą manię czyszczenia i sprzątanania wszystkiego, co popadnie, od własnego mieszkania począwszy. Lud Orzeszkowej, tak jak został przedstawiony w powieści, również chce żyć w anachronicznie narzuconej mu przez autorkę przestrzeni, z której wyrugowano przykrą woń wszelkiej maści; antenaci Bohatyrowiczów już mieli przeczucie, że trzeba dążyć do stanu „olfaktorycznej ciszy”. Wbrew zatem poczynionym wcześniej jaskrawym rozróżnieniom, również Bohatyrowicze, zwracając bacznie uwagę na smród, stają się podmiotami owego „zemyślowienia się”; i jak w przypadku pozostałych „zemyślowców” stosują węch do organizowania własnej, mniej lub bardziej zamkniętej przestrzeni.

W tym kontekście inaczej trzeba spojrzeć na owe zapachy natury. Nie ma w nich przykładowo miejsca na błoto i ekskrementy, stęchliznę padliny czy odór trupa. Z zapachów, które później staną się nieakceptowane, ostaje się może tylko zapach potu. Bohatyrowicze odrzucają fetor, to znaczy biologiczną i analną stronę człowieczeństwa. Ekskrementy, jak napisał Corbin ((Corbin 1998)), są zapisem życia organicznego, ale bohaterowie Nad Niemnem dystansują się od tak opowiadanej historii. Zupełnie tak, jak gdyby powieściopisarka chciała powiedzieć: zabiegi higieniczne nie są wyłączną zdobyczą arystokracji i mieszczaństwa, także prosty lud naturalnie dąży do sprostania wymogom higieny, również i on w pełni rozumie pozytywistyczną potrzebę zaprowadzenia porządków u samych podstaw – jako że oczekiwany globalny porządek wymaga rozpoczęcia od własnego domu.

Bibliografia

- Omawiane teksty
- Orzeszkowa Eliza; „Nad Niemnem” (1888); cyt. za: Orzeszkowa Eliza, „Nad Niemnem”, t. 1, Czytelnik, Warszawa 1984a; cytaty na stronach, 23, 32-33, 161, 162. Orzeszkowa Eliza; „Nad Niemnem” (1888); cyt. za: Orzeszkowa Eliza, „Nad Niemnem”, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1984b, cytaty na stronach: 74-75, 183. Orzeszkowa Eliza; „Nad Niemnem” (1888); cyt. za: Orzeszkowa Eliza, „Nad Niemnem”, t. 3, Czytelnik, Warszawa 1984c, cytaty na stronach: 7-8, 32, 34-35.
- Opracowania
- Corbin Alain; „We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węch: od odrazy do snu ekologicznego”; przeł. Andrzej Siemek, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1998.
- Linde M. Samuel Bogumił; „Słownik języka polskiego”; t. 1 (A-F), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1951.

Galeria dostępna tylko na stronie.

Hasła powiązane

- Miasto – pejzaż zapachowy (poezja XX wieku) Agnieszka Kwiatkowska
- Myśliwski – zapachy Bogumiła Kaniewska
- Pejzaż zapachowy w prozie polskiej XX wieku Elżbieta Rybicka
- Potocki – węch Agnieszka Czechowicz
- Prus – zapach w Lalce Grzegorz Marzec
- Sensoryczna geografia prozy polskiej XX wieku Elżbieta Rybicka
- Sensualne pejzaże Ukrainy – zapach Elżbieta Dutka
- Terlecki – zapachy Agnieszka Izdebska

- Witkacy – węch Tomasz Bocheński
 - Zapach wsi – proza chłopska Elwira Wilczyńska
 - Zapachy socrealistyczne – funkcje Jerzy Snopek
-

Tekst pochodzi z serwisu Sensualność w kulturze polskiej – sensualnosc.ibl.waw.pl
© Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk